

Jost, Henryk

O profesorze Maksymilianie Tytusie Huberze - inaczej niż zwykle

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 22/2, 367-370

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Henryk Josi
(Zakopane)

O PROFESORZE MAKSYMILIANIE TYTUSIE HUBERZE —
INACZEJ NIŻ ZWYKLE



W grudniu 1950 r. zmarł prof. dr inż. M. T. Huber. Cały świat naukowy polski i zagraniczny ceni jego osiągnięcia, był to bowiem jeden z największych uczonych w zakresie mechaniki. Nazwisko Hubera znane jest w świecie jako nazwisko twórcy teorii wytrzymałościowej zwanej krótko hipotezą energii odkształcenia postaciowego.

Wszystkie dotychczasowe opracowania poświęcone Huberowi zajmowały się jego działalnością naukową. O ile wiem, nikt nie zajmował

się profesorem jako „prywatnym” człowiekiem. Dlatego właśnie pragnę napisać kilka zdań o M. T. Huberze inaczej niż to dotychczas czyniono¹.

Dane mi było mieszkać z pp. Huberami (profesorem i jego drugą żoną Janiną) wiele miesięcy pod jednym dachem, w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Limanowskiego 7 — na I piętrze. Mieszkaliśmy tam razem z kolegą ze studiów, Czesławem Puzyną, obecnie docentem Centralnego Instytutu Ochrony Pracy w Warszawie. Wiele chwil spędziliśmy razem.

Poznałem tego wielkiego uczonego w Zakopanem, mym rodzinnym mieście. Przyjechał tu po Powstaniu Warszawskim — w jesieni 1944 r. Miał na Antałówce swój dom, willę „Śmigło”, gdzie mógł się zatrzymać i znaleźć oparcie po wypędzeniu z Warszawy i trudach obozu dla wysiedleńców. Miał już wówczas 72 lata, jako że urodził się w roku 1872. Stracił w Warszawie wszystko, swój dorobek naukowy i całe swe miemie. Z pożogi wojennej ocalał jedynie maszynopis *Stereomechaniki technicznej*, który przetrwał szczęśliwie dni przesuwania się frontu. Był on ukryty w willi prof. Zenobiusza Kłębowskiiego w Słowiku pod Kielcami.

W Zakopanem był opiekunem, niejako „rektorem” Ekspozytury Politechniki Warszawskiej², z początku konspiracyjnej, potem — już po wyzwoleniu — jawnej. Wykładał tam mechanikę dla studentów „Wydziału” Mechanicznego oraz matematykę tak dla „Wydziału” Mechanicznego, jak i dla Architektury.

W październiku 1945 r., wobec zniszczenia Politechniki Warszawskiej, przenosi się do Gdańska. Nie przyjmuje ofiarowanej mu godności rektora Politechniki Gdańskiej. Obejmuje jedynie Katedrę Wytrzymałości Materiałów i Wyższych Zagadnień Mechaniki, kierując równocześnie Instytutem Wytrzymałości. W 1949 r. przenosi się do Krakowa, gdzie wykłada w Akademii Górniczo-Hutniczej. Przebywa tam aż do swego odejścia „na ujemną stronę płaszczyzny XY” — jak to sam określił.

M. T. Huber był człowiekiem niezwykle pracowitym i systematycznym. Cechowała go stała czynna postawa wobec wszelkich przejawów otaczającego go życia. Prawie cały czas wolny od wykładów na Politechnice i pracy w Katedrze oraz Instytucie — poświęcał na pisanie swych rozpraw, korespondencję naukową — która była dość rozległa — zaznajamianie się z publikacjami. Wieczorem kładł się do łóżka stosunkowo wcześnie. Nie zasypiał od razu, lecz przed snem czytał dużo. Była to zarówno lektura naukowa, jak i beletrystyka. Pamiętam, gdy czytał świeżo wydaną książkę Wiecha *Spacerkiem przez Poniatoszczaka*. Co kilka chwil (mieszkałem w sąsiadującym pokoju) dochodziły mnie ser-

¹ Z listów p. Janiny Huberowej wiem, że zaczęła szkicować obrazki pt. *Uczony w domu*. Niestety, jej śmierć nie pozwoliła na ukończenie tego zamierzenia.

² O ekspozyturze Politechniki Warszawskiej w Zakopanem, patrz bliżej: H. Jost: *Politechnika w Zakopanem*. „Wierchy” 1956 T. XXXV s. 291. W tym czasie, po wyzwoleniu Zakopanego, na wiosnę 1945 r. prof. Huber wygłosił publicznie wykład pt. *Dwa przewroty naukowe w bieżącym stuleciu*, w którym omówił przystępnie szczególnie i ogólną teorię względności oraz kwanty, podając krótkie sylwetki twórców tych teorii: Einsteina i Plancka. Wykład ten odbył się wtedy w miejskiej stołówce (dziś restauracja „Jędrusia”) przy pl. Zwycięstwa na I piętrze. Zgromadził wielką liczbę słuchaczy (jeszcze wtedy Zakopane było w znacznej mierze azylem dla wypędzonych ze stolicy mieszkańców Warszawy). Wszystkie siedzące miejsca były zajęte, a ludzie tłoczyli się pod ścianami sali.

deczne wybuchy śmiechu Profesora. Lubił poza tym czytać głośno i pięknie czytał, toteż słuchało się jego czytania z przyjemnością.

Słuchał chętnie radia. Piękny odbiornik „Capello”, ze skalą okrągłą w postaci mapy Europy, został schowany, zakopany w ziemi na czas okupacji hitlerowskiej. Umieszczony był on w wymoszczonej skrzynce, wykonanej z cynkowej blachy i szczelnie zalutowanej. Mam w swym posiadaniu m.in. tomy *Stereomechaniki technicznej*, wydawane jeszcze w Gdańsku jako skrypt, z serdeczną dedykacją Profesora: „W podziękowaniu za pomoc w uruchomieniu odbiornika radiowego”.

Lubił bardzo muzykę symfoniczną (Bacha, Beethovena, Chopina, Francka, Haendla). Specjalnie miłe były mu VI symfonia *Pastoralna Beethovena* oraz *Wariacje symfoniczne* C. Francka. Przepadał za tymi utworami. Miał dobry słuch i nucił często całe fragmenty tych i innych utworów. Bardzo lubił grać w szachy i grał dobrze. Grywał często z różnymi dobrymi szachistami.

Wykłady ze „Stereomechaniki technicznej” na Politechnice Gdańskiej były prowadzone w latach 1948—1949 oraz 1949—1950 na I roku studiów Wydziału Mechanicznego i Wydziału Budowy Okrętów. Zaczynały się one dla I roku w semestrze letnim, a trwały jeszcze przez oba semestry II roku. Odbywały się wspólnie dla obu wydziałów w największej sali wykładowej politechniki, „Auditorium Maximum”, wypełnionej po brzegi. Kiedyś profesor miał mieć wykład dla I roku, ale zapomniał, który to rok. Zaczął od przykładu, na którym skończył swój poprzedni wykład dla II roku. Pierwszoroczni słuchacze byli skonsternowani. Nic z tego nie rozumieli. Dopiero jeden z obecnych na sali asystentów, widząc zdezorientowanie studentów, wyjaśnił profesorowi Huberowi pomyłkę. Ten zaśmiał się i rzekł: „Przepraszam Was, że też ja na to nie wpadłem — roztargniony profesor”.

W trudnych warunkach, jako pierwszy z wykładowców Politechniki Gdańskiej dla wyższych (poza pierwszym) lat, rozpoczął wykłady z „wytrzymałości materiałów” dla II roku Wydziału Mechanicznego oraz Budowy Okrętów — razem. Było to późną jesienią 1945 r. — niedługo po przybyciu do Gdańska (październik). Wykłady odbywały się w salce Instytutu Wytrzymałościowego na I piętrze. Z początku, nim zostało uruchomione centralne ogrzewanie, było w niej tak zimno, że zarówno profesor, jak i my — studenci, siedzieliśmy w płaszczach.

Jako pedagog na wyższych uczelniach technicznych polskich profesor Huber zyskał wszędzie nie tylko wielki szacunek studentów, lecz także głębokie ich przywiązanie. Miał do nich pełne zrozumienie, ojcowskie podejście, serdeczną troskę o los. Był otwarty i życzliwy dla ludzi. Dobra forma literacka — łącznie ze świetnym opanowaniem przedmiotu — to cechy Jego wykładów. Były one zachętą do wysiłku umysłowego, do pracy twórczej.

Był wzorem systematyczności i schludności. Mówił, że nie może pracować, gdy choć jeden przedmiot jest na biurku przesunięty. Pani Janina Huberowa dbała, by miał wzorowy porządek na biurku i w całym pokoju.

U pań cenił bardzo elegancję. W życiu prywatnym był człowiekiem wielkiej kultury i olbrzymiej inteligencji ogólnej. Cechowała Go dobroć i wrażliwość serca — nie zawsze jednak umiał to okazać. Kochał nie tylko muzykę, lecz także malarstwo, literaturę i teatr. Umiał w interesujący sposób opowiadać różne zdarzenia, epizody ze swego życia. Za swych młodych lat interesował się bardzo sportem i brał

w nim czynny udział. Był doskonałym kolarzem, pasjonował się również tenisem. Jego wielka wyprawa kolarska ze Lwowa do Gdańska (jeszcze przed I wojną światową) i z powrotem wyniosła przeszło tysiąc pięćset kilometrów. W 1948 r., zapytany raz w towarzystwie do ilu lat życia uprawiał kolarstwo, odpowiedział: „Aż dotąd, pokąd mogłem na ulicę Kadecką (we Lwowie — H.J.) wyjechać na trójce”.

Co trzeci tydzień zbierali się u profesorstwa Huberów goście na herbatę. Częstym gościem był m. in. prof. E. T. Geisler, specjalista obróbki skrawaniem i budowy obrabiarek, a także prof. Karol Pomianowski, specjalista budownictwa wodnego, który mieszkał na parterze, pod mieszkaniem pp. Huberów. Przychodził on także często posłuchać komunikatów radiowych, gdyż dobre radio było wówczas rzadkością.

Profesor Huber nie znosił dymu papierosowego. Sam nie palił i był wrogiem palenia. Kiedyś, pamiętam przed wykładem, jeden ze studentów — mych kolegów (a było nas niewiele — razem „mechaników” i „okrętowców” ok. 50 osób) zapalił papierosa w salce wykładowej Instytutu Wytrzymałościowego. Była to — zdaje się wiosna 1946 r. Okno salki było otwarte. Gdy profesor przyszedł na wykład, mimo otwartego okna poczuł resztki dymu tytoniowego. Zdenerwował się. Uderzył w pulpit książką, którą niósł w ręce i krzyknął: „Ja w kawiarni nie wykładam” — i wyszedł z sali. Natychmiast pobiegła delegacja studentów z przeproszeniem. Byliśmy przejęci tym, że sprawiliśmy przykrość, ale Profesor nie umiał się gniewać długo. Przeproszony wrócił i wykladał.

Opowiadał mi kol. C. Puzyra, że kiedyś idąc z profesorem ulicą Jaśkowa Dolina we Wrzeszczu widział robotników, którzy wyciągali podkopany i podcięty pień starego drzewa. Wyciągali go dość nieumiejętnie, ciągnąc bezpośrednio za pień. Przechodzący mimo profesor Huber z ogromną energią i zaangażowaniem wszedł między robotników i zaczął tłumaczyć, żywo gestykułując, że trzeba chwycić za wystające z pnia korzenie, by zwiększyć siłę (ramię), i że wtedy będzie wyciągnąć je znacznie łatwiej. Później jeszcze wyjaśniał kol. Puzyrnie praktyczną wagę stosowania pewnych założeń teoretycznych, aby nie były oderwane od życia.

Był wrażliwy na piękno ojczyzniego języka. Niejednokrotnie wypowiadał się w artykułach na temat obcych naleciałości, zachwaszczeń językowych. Jego wykłady odznaczały się dobrą polszczyzną. Starannie budował zdania. Również i w życiu prywatnym mówił ładnie po polsku. Jego listy i manuskrypty były czyste, czytelne, pismo ładnie rozłożone. Profesor Huber twierdził, że należy żyć tak, by w miarę możliwości mieć czas na wszystko. Istotnie w Jego życiu tak było.